

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Cena „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“

wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:

rocznie 8 kor. (4 złr.) kwartalnie 2 kor. (1 złr.)

dla zagranicy rocznie 10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.) od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 6.

Wychodzi 5. 15. i 25.
każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja

w Nowym Sączu przy ulicy Matejki
l. 635.

Numera pojedyncze kupować można w biurze dzien. pp. Olszewskiego i Plohna we Lwowie; w księgarn. pp. Krzyżanowskiego i Zwolińskiego w Krakowie, w księg. p. Doboszyńskiego w Stanisławowie i w biurze dzienników p. Horowitza w Czerniowcach.

Od Administracji.

W odpowiedzi na liczne zapytania, czy zgodzilibyśmy się na uiszczenie przedpłaty za „Szkolnictwo Ludowe“ w ratach miesięcznych oznajmiamy niniejszem, że pomimo znacznie powiększonej czynności administracyjnej przystajemy na odbiór miesięcznej prenumeraty, wynoszącej 35 ct. tem chętniej, skoro wiemy z jaką straszną nędzą walczą przeważna ilość takich nauczycieli ludowych, którzy wydają ostatni swój grosz na jakąkolwiek gazetkę.

Niechaj nowość ta będzie jednym dowodem więcej, że nie rozchodzi się nam o zyski, jeno aby przekonać Szan. Nauczycielstwo, iż rzetelnie bronimy Jego prawnych i słuszych interesów.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że skoro ilość prenumeratorów wzrośnie do potrzebnej cyfry, nately wychodzić będzie „Szkolnictwo“ w objętości 1 $\frac{1}{2}$ arkusza.

Potrzeba się raz zdecydować! *)

Przed kilku dniami powtórzyliśmy za „Szkolnictwem Ludowym“ artykuł („Po Sejmie“) o smutnem położeniu nauczycieli ludowych, domagających się poprawienia swojego losu. W artykule wspomnianym skarżą się nauczyciele na Sejm, który, pomimo dobrego położenia materialnego kraju, nie uwzględnił ich petycy i w niczem się nie przychylił do poprawienia ich bytu, a nawet nie zastanowił się nad sprawą zmniejszenia lat służby na lat 35, pomimo, że wymowna cyfra ośmiu emerytów w całym kraju, którzy lat 40 wysłużyli, powinna była na Sejm decydująco pod tym względem wpłynąć.

Obecnie donoszą nasze pisma półurzędowe, że rozliczne petycje nauczycieli ludowych, malujące rozpaczliwe ich położenie, zostały przydzie-

*) Wstępny artykuł umieszczony w „Głosie Narodu“ z dnia 28. marca b. r. Red.

lone komisji szkolnej do rozpatrzenia, która powierzyła referat ten posłowi, prof. Zollowi. Sprawozdanie, przez niego wypracowane, zostało przez komisję szkolną uchwalone, a rezultaty, do jakich doszło, po prostu nas zdumiewają. Czytamy bowiem, że: „Komisya szkolna wcale nie zapoznaje ważnych powodów, które stan nauczycielski do tego kroku skłoniły, ale z drugiej strony nie mogła spuścić z oka stanu finansów krajowych: który — zdaniem komisji — nie dozwala żadną miarą na uchwalenie jakichkolwiek zasadniczych w tym kierunku zmian, zwłaszcza, że Sejm na ubiegłej sesji uchwalił bardzo ważne zmiany ustawy szkolnej o prestacyach które nowy i dotkliwy ciężar na fundusz szkolny krajowy sprowadzić muszą. Z drugiej strony nie chciała komisya szkolna, przedstawiać Sejmowi wniosku na uchwalenie prostego przejścia do porządku dziennego nad wszystkimi petycjami nauczycieli, bo być może, iż między niemi znajdują się takie, które jak najrychlejszego uwzględnienia wymagają, zwłaszcza, że i to trzeba mieć na oku, iż niestety kilkaset szkół jest obecnie bez nauczycieli, a potrzeba zapobiegnięcia brakowi sił nauczycielskich staje się coraz gwałtowniejszą.“

W jaki zaś sposób w podobnych jaskrawych przypadkach ma się zaradzić złemu, tego komisya szkolna wypowiedzieć nie mogła, bo w niejednym przypadku może udzielenie zapomogi wystarczy, ale być także może, że Rada szkolna krajowa, która jest najkompetentniejszą do należytego ocenienia oddziaływania nowej ustawy z 15 czerwca 1892 r. (l. 41 z. u. kr.) na nasze szkolnictwo, uzna za stosowne, żeby już teraz polecić jakie drobniejsze niezbędne zmiany tejże ustawy.

Dlatego uchwaliła komisya szkolna przedstawić Sejmowi wniosek następujący: „Wszystkie petycje, mające na celu polepszenie bytu stanu nauczycielskiego, odstepuje się Wydziałowi kraj. z poleceniem, aby je zbadał, a w szczególności,

aby w porozumieniu z Radą Szkolną krajową zastanowił się nad tem, czy zachodzi już obecnie konieczność wprowadzenia jakich zmian w ustawie z dnia 15 czerwca 1892 r. (Dz. u. kr. Nr. 40), a gdyby tak było, aby odpowiednie wnioski na następującej sesji przedłożył.

Powyższe sprawozdanie wraz z petycjami udzielił Wydział krajowy Radzie Szkolnej krajowej do objawienia zdania w myśl życzenia komisji szkolnej.

Zaprawdę wierzyć się nie chce, że tak bywają roztrząsane i załatwiane najpoważniejsze sprawy społeczeństwa naszego, a jest taką bez wątpienia chyba, sprawa polepszenia bytu nauczycieli ludowych. Oto komisya sama przyznaje, że położenie nauczycieli ludowych w przeważnej części jest rozpaczliwe, stwierdza smutny fakt, że „niestety kilkaset szkół jest obecnie bez nauczycieli, a potrzeba zapobiegnięcia brakowi sił nauczycielskich staje się coraz gwałtowniejszą“ i z tego wszystkiego wysnuwa wniosek, iżby polecił Wydziałowi kraj., ażeby w porozumieniu z Radą Szkolną kraj. zastanowił się, czy zachodzi już teraz konieczność, w prowadzenia jakich zmian w ustawie z 15 czerwca 1892 r.

Jest to albo niezrozumienie doniosłości położenia, w jakim kraj nasz pod względem zaniedbania oświaty znajduje się, albo najzwyczajniejszym „robieniem, iżby się zdawało, że się coś robi“.

Inaczej tego rozumieć nie można. Sejm nasz miał znakomity przykład na Sejmie morawskim, który uchwalił właśnie na ostatniej sesji, polepszenie bytu nauczycieli ludowych i zaprowadził gruntowną regulację ich płac, co uczynić powinien, ażeby przyszłości narodowej naszej nie zaprzepaszczać, ażeby setki szkół ludowych nie stały pustką, i żeby nietylko zapobiedz emigracyi nauczycieli do zawodów innych, ale szeregi ich wzmocnić nowemi zastępami ludzi chętnych i najlepszymi ożywionych nadziejami. Niestety, Sejm nasz, względnie komisya szkolna, tego nie pojęła.

W smutnem położeniu naszym, połowicznie działać nie można. Albo zapewnić nauczycielom ludowym byt znośny i niezależny i zapełnić szkoły pustką stojące tysiącami dziatwy polskiej, albo położyć krzyżyk na lepsze widoki stanu oświaty u nas, raz na zawsze.

To samo, co się dzieje z urzędnikami państwowymi w stosunku do rządu, to samo powtarza się u nas z nauczycielstwem ludowem. Obecnie rząd już rozumiał, że obietniki, zapomogi i jałmużny nic nie pomogą, i los urzędników państwowych musi uleść zmianie na lepsze, przez uregulowanie ich płac. Należy mieć nadzieję, że i

Rada Szkolna krajowa analogicznie utwierdzi się w takim samym przekonaniu, co do nauczycieli ludowych naszych i sama wystąpi z projektem uregulowania ich płac, naprawiając zle, dotychczas wyrządzone społeczeństwu przez nieopatrzność czynników, różowo na stan rzeczy patrzących.

Sprawozdanie c. k. Rady Szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w latach szkolnych 1891/2 i 1892/3.

V.

Sprawozdanie w dalszej części wspomina o *urządzonych kursach na nauczycieli wydziałowych*, na które zgłosiło się dziesięć razy więcej frekwentantów, aniżeli ich przyjąć było można. Okoliczność ta dowodzi, że nauczycielstwo ludowe nie przestaje nad dalszem kształceniem się zawodowem — i owszem czyni w tej mierze więcej, aniżeli wśród trudnych warunków bytu można było od niego żądać.

Także fakt ten, jak nie mniej świetny wynik złożonych przez uczestników kursu egzaminów, powinny być jednym dowodem więcej, świadczącym chlubnie o stanie nauczycielskim — ale zarazem także gorzką wymówką dla wszystkich wpływowych czynników, że mimo to, nauczycielom o głodzie kazują pracować dla dobra kraju i przyszłych pokoleń.

Należy już raz zaprzestać wynagradzać nauczycieli za heroiczne wysiłki — tylko pięknymi słowami. **Po okresie frazeologii powinna nadejść epoka czynu, uwzględniająca obok celów idealnych, także potrzeby życia codziennego: kwestyę chleba i żołądka.**

Po tem wyjaśnieniu, nawiązanem niejako do politycznej części sprawozdania, przystępujemy do części statystycznej, czyniąc tu i owdzie własne uwagi.

* * *

Ilość publicznych szkół ludowych w kraju naszym wynosi 4.047; w tej liczbie było atoli 353 szkół nieczynnych, chociaż w organizacyi nowych szkół nastąpiła zupełna stagnacya z powodu braku nauczycieli. *Najwięcej szkół* posiadał okręg złoczowski (121) i lwowski zamiejski (111); *najmniej:* pilźnieński (29), niski (29), kossowski (27) i turczański (24).

Nie miały nieczynnych szkół okręgi miejskie w Krakowie i Lwowie, dalej powiaty: Bochnia, Tarnobrzeg, Limanowa, Mościska, Turka, Stryj, Rohatyn, Lwów zamiejski, Rawa, Sokal, Tarnopol, Trębowła, Husiatyn. W innych okręgach ilość szkół nieczynnych wynosiła od 1 — 16.

Szkół nieuregulowanych, pokątnych, było... 110.

Co do języka wykładowego było szkół polskich 1.829 — szkół ruskich 2.073 — niemieckich 34 — polsko-ruskich 103 — polsko-niemieckich 7 — rusko-niemieckich 1.

Ilość szkół polskich wzrosła w ostatnich dwóch latach o $75 + 36 = 111$ — ruskich o $48 + 33 = 81$.

Co do płci dzieci szkolnych było szkół męskich 99 — i żeńskich 90; reszta zaś były to szkoły mieszane. Uwagi godne, że 27 okręgów szkolnych nie miało żadnych osobnych szkół męskich lub żeńskich, tylko same mieszane.

Nauka podzielna wzrastała tak, że w roku 1892/3 było już tylko 1.320 szkół czynnych z nauką całodzienną, a 2.105 z nauką półdzienną.

Co do ilości klas było między szkołami czynnymi w roku szk. 1892/3: jednoklasowych 3.011 — dwuklasowych 382 — trzyklasowych 63 — czteroklasowych 179 — pięcioklasowych 32 — sześcioklasowych 23 — siedmioklasowych 4.

Zaś po przeprowadzeniu nowej organizacji szkół na szkoły typu niższego i szkoły typu wyższego, jest w bieżącym roku szkolnym 1893/4: szkół wydziałowych męskich 1 — wydziałowych żeńskich 9 — siedmioklasowych żeńskich 2 — sześcioklasowych męskich 27 — sześcioklasowych żeńskich 22 — pięcioklasowych męskich 38 — pięcioklasowych żeńskich 36 — pięcioklasowych mieszanych (t. j. takich, w których tylko klasa piąta jest podzielona osobno ze względu na płeć) 46 — w całości tedy było szkół wyższego typu pięć i sześcioklasowych 163.

Szkoły wydziałowe żeńskie w liczbie 9. są w następujących miastach: Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Jasle, Lwowie, Stanisławowie, Przemyślu, Kołomyi i Tarnopolu. Szkoły te, prócz krakowskiej, są połączone z niższymi czterema klasami nauki codziennej. Najliczniejszą co do frekwencji była szkoła wydziałowa żeńska w Stanisławowie, licząc 1.316 uczennic — najmniej ludna w Jasle (415).

Jedyna męska szkoła wydziałowa w Sokalu miała 443 uczniów, z tych w czterech klasach najwyższych tylko 100.

Szkół prywatnych jest w Galicyi 208 — a liczba ta wzrasta przez tworzenie szkół żydowskich fundacyi barona Hirscha. Szkół klasztornych 55 — z tych tylko jedna męska (O. O. Bazylianów w Drohobyczu).

Frekwencja szkolna. Według wykazów konskrypcyjnych z dnia 31. grudnia 1890 było dzieci w wieku od 6 do 12 lat a więc obowiązanych do uczęszczania na naukę codzienną 919.236 t. j. dziewcząt 457.912 — a chłopców 461 tysięcy. Licząc, że od tego czasu upłynęło trzy lata, możemy przyjąć liczbę dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły na naukę codzienną okrągło na milion.

Według tych samych wykazów powinno uczęszczać na naukę dopełniającą 221.272 chłopców i 211.142 dziewcząt, razem 432.414 młodzieży. Jeżeli weźmiemy pod uwagę naturalny przyrost przez trzy ubiegłe lata, mamy około pół miliona młodzieży w wieku od 12 do

15 lat, która na naukę dopełniającą uczyć się winna.

Cyfrze 1.000.000 dzieci, obowiązanych uczęszczać na naukę codzienną i 500.000 dzieci, które powinny korzystać z nauki dopełniającej, przeciwstawiamy cyfrę dzieci uczęszczających rzeczywiście na naukę. Otóż według sprawozdania okazuje się, że na naukę codzienną uczęszczało nie milion, tylko okrągło pół miliona (527.423) a na naukę dopełniającą nie pół miliona, tylko zaledwie 108.626.

A zatem około 50% obowiązanych uczęszczać na naukę codzienną wcale z niej nie korzysta, a na naukę dopełniającą uczęszcza zaledwie nie całe 25% czyli część czwarta.

Smutne to rezultaty!

Dla dokładności podajemy niektóre cyfry. Najwięcej obowiązanych do uczęszczania na naukę miał okręg złoczowski (18.971), lwowski zamiejski (18.120), brodzki (17.579), kołomyjski (16.826) — najmniej Turka 4.545, Staremiasto 5.037, Lisko 5.134, Grybów 5.386.

Najwyższą frekwencję wykazują okręgi: Lwów (zamiejski) 16.662, Złoczów 11.878, Kamionka strumiłowa 10.741 — najniższą Turka, bo tylko 1.963.

Do szkół prywatnych uczęszczało w r. szk. 1892/3 na naukę codzienną 21.427 dzieci, a na naukę dopełniającą 2.629.

Do szkół wyższych i przemysłowych oraz na kursa fachowe uczęszczało w wieku od lat 6 do 12 dzieci 5.163 t. j. 4.125 chłopców i 1.038 dziewcząt; w wieku zaś od 12 do 15 lat chłopców 7.288 a dziewcząt 754 — razem 8.042.

W domu uczyło się z nauki codziennej 9.496 dzieci t. j. chłopców 4.729 i dziewcząt 4.767; z nauki dopełniającej 1.126 chłopców i 1.410 dziewcząt — razem 2.536.

Personal nauczycielski wykazuje 5.875 osób t. j. 3.850 mężczyzn, a 2.025 kobiet. Ilość nauczycieli mimo istniejących licznych seminaryów wcale się nie powiększyła w ostatnim roku i owszem zmalała w samym ostatnim roku o 18 (skutkiem procentowego polepszenia bytu) — z czego wynika, że w ogóle więcej ucieka nauczycieli ze swoich posad, aniżeli ich mogą dostarczyć seminarya i indywidualna bez kwalifikacyi.

Wymowne to cyfry, ilustrujące nędzę nauczycieli!

Nauczycielek przybyło wprawdzie w ostatnim roku 225 — ale w tej cyfrze mieszczą się także froeblantki i nauczycielki bez żadnej kwalifikacyi, przez co ilość nauczycielek kwalifikowanych chyba także bardzo nieznacznie się zwiększyła. Nędza położenia materialnego nie mniej doskwiera kobietom, przeto i one przenoszą się do innego zawodu, cofają się w zacisze domowego życia lub wychodzą za mąż, zostawiając arenę swojej działalności podatniejszemu materiałowi.

Według kwalifikacyi było w roku szk. 1892/3 nauczycieli z patentem kwalifikacyjnym 3.001 — ze świadectwem dojrzałości 510 — bez kwalifikacyi 339.

Nauczycielek z patentem 1.210 — ze świadectwem dojrzałości 291 — bez kwalifikacji 524; z czego wynika, że nauczycielek bez kwalifikacji jest dwa razy więcej, aniżeli takichże nauczycieli.

W porównaniu z rokiem 1890/1, ubyłoby nauczycieli z egzaminem dojrzałości 124, bez kwalifikacji 34 — natomiast przybyło nauczycielek z egzaminem dojrzałości tylko o 15 więcej, a liczba nauczycielek bez kwalifikacji wzrosła aż o 264!

Z tego wynika, że ilość nauczycieli kwalifikowanych i niekwalifikowanych statecznie a znacznie opada, tak, że nowe napływy nie są w stanie wyrównać ubytku; ilość nauczycielek kwalifikowanych także ledwie się utrzymuje na dotychczasowym poziomie, a wszystkie ubytki zapełniają nauczycielki bez kwalifikacji, zazwyczaj dziewczęta, które pokończyły zaledwie kilka klas szkoły ludowej.

Są to nagie fakta, przytoczone cyfrowo w sprawozdaniu naszej Rady Szkolnej krajowej, które swoją jakością czynią wszelką dyskusję na ten temat zupełnie zbyteczną.

Ciekawy obrazek.

(List oryginalny z kraju).

O uciemianiu i prześladowaniu nieszczęśliwych wyjątków społeczeństwa, noszących bombastyczne miano „nauczycieli ludowych“, poświęca Wielce Szanowna Redakcja większą część Swego i naszego drogiego czasopisma. Z prawdziwie heroicznym postępowaniem broni i dopomina się o należne w społeczeństwie miejsce dla nauczycielstwa. Wprawdzie skargi nasze są „głosem wołającego na puszczy“, ale to tylko do pewnego czasu... Nadejdzie chwila, kiedy nauczycielstwo, pozbywszy się malkontentów, stanie na gruncie samopoznania, a wtedy czczą frazeologia musi ustąpić miejsca realniejszemu traktowaniu sprawy.

Jedynym i najważniejszym warunkiem, który nas postawi na właściwym gruncie moralnym, jest solidarność, która niestety zaczyna się u nas dopiero wytwarzać i poruszać umysły „śpiących w pokoju“. Nauczycielstwo całego kraju przystawione nędzą materialną, a tem samem letargiem moralnym, zaczyna, poruszone przebudzać się i odżywać intelektualnie, dając rękojmię, że stanowi siłę, z którą, chcąc nie chcąc, trzeba postępywać nieco ostrożniej.

Są jednakowoż okręgi, w których brak solidarności, brak poczucia osobistej godności, dają miejsce serwilizmowi. Wprawdzie i tutaj nie brak jednostek, ale te w obec ogółu nieszczęśliwie myślących, kompletnie bezsilni. W tych to okręgach inspektorowie, uważają nauczycieli (jak słusznie twierdzi jedno z czasopism ruskich krajowych) za „białych murzynów“, z którymi się postępuje odpowiednio. Na razie ograniczymy się na po-

daniu dwóch tylko faktów, nadmienając, iż są one tylko wstępem do właściwej treści.

Stryjski inspektor okręgowy p. Jan Maryniak naznaczył posiedzenie Kółka konferencyjnego na dzień 25. lutego 1894 (w niedzielę). Czy temu p. inspektorowi jako „pedagogowi“ znajomy dział pedagogii „o pracy i odpoczynku“? Jeżeli nie, w takim razie powodując się względami ludzkimi, powinien przyjść do przekonania, że nauczyciel ludowy, materialnie po żebraczemu wyposażony, który na swoich wygłodzonych barkach dźwiga wszelkie rodzaje pracy możliwej i niemożliwej, powinien przynajmniej w niedzielę na chwilę wypocząć. Wszak p. inspektor był ongi także nauczycielem, ale „zapomniał...“

Drugi lecz innej treści wypadek zaszedł również w części wschodniej naszego kraju. Pomijamy aroganckie postępowanie tamtejszego przełożonego wobec nauczycielstwa, oraz skłonność do uwielbiania płci nadobnej, a nadmienimy tylko fakt zaszyły na upłynionej konferencji okręgowej.

Wiadomo powszechnie, czem jest „Narodna Cza-sopys“ pałająca — rozumie się — nienawiścią do wszystkiego, co ma na celu poprawienie bytu nauczycielskiego. Otóż ten „kaganek oświaty“ w formie agitacyjnej zepchnięto na barki nauczyciela. Każdy zarząd szkoły dostał przed czterema laty sążnisty okólnik w formie poruszającej „gorliwość patriotyczną“, zamitowanie etc. z tą uwagą, aby starał się zjednywać jak największą liczbę członków dla tegoż czasopisma. Ma się rozumieć, że każde podobne „polecenie“ jest rozkazem, i że bez narażenia się na jak najgorsze następstwa musi nauczyciel podobnemu „poleceniu“ ślepo podlegać. Dla innych była i jest to świetna kładka, po której idąc, dostępuje się miana „człowieka porządnego“ i liczy na błogie skutki łączące się z podobnym przydomkiem. Rozpoczęła się agitacja. Naród zachęcony bajecznie, bo 20 cent. prenumeratą miesięczną, za pismo codzienne, chętnie przystępował na listę prenumeratorów, nieskładając prenumeraty. Egzemplarze w formie i pod egidą urzędowych stampilii nadchodziły do zarządów szkół, a nauczyciel oszołomiony nowym stanowiskiem ekspedytora, z wrodzoną jemu tylko gorliwością pełnił poniekąd i funkcję kolportera. Naród zaś, osądając politykę, kwestyę pustego żołądka, a nie znachodząc tejsze w „gazecie“, odciągał się od prenumeraty, która spadła na „płacę nauczycielską“. Wierny swemu powołaniu inspektor. na tegorocznej konferencji wypłacając dyety, poodtrącał nieszczęśliwym politykom w liczbie 42 po parę ztr. na cele i za cele „Narodnej Czasopysy“.

Myślę, że fakt sam za siebie zanadto wiele mówi, aby potrzebował komentarzy.

Podkarpacki.

Dlaczego zamiera Towarzystwo Pedagogiczne?

III.

W Zarządzie Głównym Towarz. Pedag. panował tymczasem popłoch paniczny. Okoliczność, iż „Szkolnictwo Ludowe“ ze względów taktycznych na razie nie atakowało zbyt silnie „Zarządu Głównego Tow. Pedag.“ kierując wszystkie swe wysiłki w pierwszym względzie w tym głównie celu, aby polepszyć materialny byt nauczycieli, tłumaczono sobie tam w ten sposób, iż „Szkolnictwo Ludowe“ prowadzi tajną agitację, aby przy następnym Walnym Zjeździe Tow. Pedag. w Drohobyczu, który się odbył w roku 1891 znieść zupełnie cały „Sztab“ Towarzystwa z horyzontu. Takie to były obawy, spowodowane „nieczystym sumieniem“ w obec sprawy publicznej i zaprzepaszczonego dobra nauczycieli ludowych. Że w Zarządzie Głównym zdawano sobie dobrze sprawę z tego położenia i wysnuwano właściwe konsekwencje, najlepiej udawadnia okoliczność, iż *burmistrz miasta Drohobycza dał w sprawie równoczesnego urzędzenia wiecu nauczycielskiego odmowną odpowiedź.*

Nauczycielstwo wiedziało bardzo dobrze, że odpowiedź tę wydano w myśl intencji Zarządu Głównego, a Zarząd Główny skonstatowawszy to oburzenie był pewny, że na Walnym Zjeździe z kretesem przypadnie i dlatego czynił ropaczliwe wysiłki. Były to jednak jak wspomniano, objawy „nieczystego sumienia“, bo nauczycielstwo chciało właśnie na tym Zjeździe, mając w rękę swoim los Zarządu Głównego, złożyć dowód wyrozumienia i dojrzałości politycznej. Nauczycielstwo zgromadzone w Drohobyczu, pragnęło tylko polityce Zarządu Głównego, nadać zupełnie inny kierunek, aby wspólnie z nim wywalczyć zaspokojenie najslusniejszych praw naszych. *Była to ostatnia próba pojednania!*

Tę wyrozumiałość z naszej strony tłumaczono sobie atoli w Zarządzie Głównym we wcale odmienny sposób. Oto powiedzieli najgłówniejsi mentorowie Towarzystwa, żeśmy zmarnowali na Zjeździe w Drohobyczu swoje pewne zwycięstwo, żeśmy mogli w puch rozbić „cały sztab“ Towarzystwa — a kiedy nie umieliśmy swoich szans wyzyskać, to niebawem znajdą się ludzie, którzy nas nauczą rozumu!

Tymczasem Sejm pod wpływem opinii publicznej i pod naciskiem moralnym „Szkolnictwa Ludowego“ i „Głosu nauczycielskiego“ wydał w roku 1892 ustawę polepszającą trochę położenie nauczycieli ludowych. Polepszenie choć skromne, wywalczyły oba powyż wspomniane pisma, albowiem one wypowiadając nagą prawdę, otwały oczy Sejmowi krajowemu, podczas gdy „Szkoła“ całe szeregi lat a w szczególności od czasu objęcia redakcji przez c. k. inspektora p. Mieczysława Baranowskiego) nie znała innej taktyki, jak serwilistyczną człobitność, frazeologiczną dekorację łachmanów nauczyciel-

skich i tajenie rzeczywistego stanu oświaty ludowej, zapewne nie dla samych tylko nędznych 500 złr. rocznej subwencji!

Nauczycielstwo ludowe, widząc tak piękne rezultaty swego odważnego wystąpienia, podniosło się na duchu, a odwróciło się stanowczo plecami do swoich narzuconych przyjaciół i opiekunów. Teraz nawet najbardziej uparci przyznali otwarcie, że Zarząd Główny Towarzystwa Pedag. rozmyślnie dla osobistych celów jednostek blisko przez 20 lat, marnował swoją moralną potęgę, jaką mu dało nauczycielstwo ludowe. Gdyby bowiem przed 20 laty, w chwili przejścia szkół ludowych z etatu państwowego na etat krajowy, kiedy kraj całem siłami starał się o to, gdyby — powtarzamy — „Zarząd Główny Tow. pedag.“ już od tego czasu obrał drogę, zajętą przez „Szkolnictwo Ludowe“ i „Głos nauczycielski“, do czego go wzywano, polepszenie z roku 1892 dostałoby się nam przed laty 15, a tem samem oszczędzono by rozpaczliwej nędzy, która nas gniołła w tym czasie, a i dzisiaj doskwiera, bo polepszenie z roku 1892 jest niewystarczającym i bardzo wadliwym w przeprowadzeniu. Było ono odpowiednie w roku 1873 ale nie teraz, wśród odmiennych warunków.

Faktem tym stracił Zarząd Główny do reszty grunt pod nogami, i wtedy już na seryo zaczęto myśleć w nim o rezygnacji głównych przewodników t. j. śp. Zygmunta Sawczyńskiego i dr. Teofila Gertsmana. Jakichże bowiem środków mieli użyć ci panowie, aby odzyskać popularność i wpływy stracone w tak lekkomyślny sposób? Cały arsenał frazeologicznych zapasów został już zużyty, lub uległ zgniliznie! I to mimo niesłuchanej presji i prześladowań, szerzonych wśród opozycji!

Zresztą pp. Sawczyński i Gertsman zdawali sobie jasno sprawę z położenia, które wytworzyli swoją niewczesną polityką, — widzieli, że Towarzystwo pod ich prezydium silnie chyli się do upadku, że mu grozi cios niechybny, więc upadku swojej polityki dożyć nie chcieli. Lepiej go złożyć z zaszczytem na barki innych, którzy podejmą się tej ciężkiej pracy, *aby nieszczęśliwego bankruta moralnego, jakim jest obecnie nasze Towarzystwo Pedagogiczne na nowo postawić na nogi i zapewnić mu dalszą vegetację, kiedy o prawidłowym rozwoju nie ma już mowy.*

PP. Sawczyński i Gertsman ustąpili więc ze Zarządu Głównego pod wpływem konieczności. Na zjeździe w Brodach wyprawiono im sutą stypę pogrzebową — przepraszam, pożegnalną. Zwołani „ad hoc“ karyerowicze, protegowani przez ustępujące wielkości, ronili łzy nad ich ustąpieniem, całowali ich po rękach i wyprawiali tym podobne komedye, dopóki się wreszcie cackanie to nie uprzykszyło obydwom dostojnikom. „Szkoła“ omal, że nie wystąpiła w żalobnej obwódce, ale zrelektowała się podobno w ostatniej chwili, aby się nie narażać nowemu prezesowi.

IV.

Tymczasem nauczycielstwo zmianę w Zarządzie Głównym przyjęło zimno i obojętnie, bo Towarzystwem Pedagogicznym przestało się już zupełnie interesować. Do tego dojść musiało, bo przepaść, jaką wykonał dawny Zarząd między Towarzystwem, bezdenną nazwać można.

Zbierzmy te krzywdy, jakie poniosło nauczycielstwo od Towarzystwa Pedag., czarne na białem, z kredką w rękę, aby nam kto nie zarzucił przesady.

1. Najpierw zmarnowało Towarzystwo przeszło ćwierć wieku swego istnienia nad tem, iż nie starało się stanowczo o polepszenie bytu nauczycielskiego.

2. Wskutek *krępowania swobody głosu* na Walnych Zjazdach, narzucanie im przeprowadzenia „par force“ wniosków niesympatycznych a wrogich stanowi nauczycielskiemu, zadał Zarząd Główny nie jeden bolesny cios nauczycielstwu ludowemu, czyli krótko powiedziawszy, stało się „*Strażą pożarną*“ w Towarz. Pedag.

3. Zarząd Główny Tow. Ped. wszepił rozdzielenie i wywołał prześladowania wśród tych nauczycieli, którzy w poczuciu godności i praw własnych upominali się o nie publicznie.

4. Zarząd Główny protegując na różne urzęda swoich zwolenników, odszczególnionych tych sposobem za swoją życzliwość dla dostojników Tow. — sprowadził prześladowania nauczycieli, i prawdziwy zamęt w szkolnictwie, o których przedtem nikt nie śnił nawet.

5. Zarząd Główny jako jedyny kierownik Tow. Ped. nie zwrócił uwagi Władz szkolnych, w jaki sposób ułożone być mają plany, czytanki i instrukcje naukowe, lecz owszem z pomocą swego organu „Szkola“ przyczynił się do zagmatwania całej sprawy.

6. Ten sam Zarząd Główny zamiast dbać o rozwój szkoły ludowej i o nauczanie w duchu narodowym przyzwolił swem milczeniem, że język niemiecki wprowadzony został bez przeszkody do szkół typu niższego a więc do szkół z charakterem wiejskim, wbrew zasadniczej ustawy szkolnej.

7. Zarząd Główny odpowiedzialny w obec członków swego Towarzystwa za całość i stan majątku doprowadził swą niedołęzną gospodarką do tego, że majątek zamiast zwrastać, z każdym rokiem topniał w przerażający sposób.

8. Zarząd Główny jak to wskazaliśmy szeregiem artykułów tolerował karygodną gospodarkę, a co gorsza pozwolił sobie uważać majątek całego Towarzystwa **jako swoją wyłączną własność**, czego dowodem projekt budowy „*domu własnego*“.

9. Zarząd Główny Tow. Pedag. jest więc bezpośrednim lub pośrednim sprawcą wszystkich tych ran bolesnych, które tamują prawidłowy rozwój oświaty ludowej.

Takie poglądy o naszym Towarzystwie Pedag.

ma obecnie prawie każdy nietylko nauczyciel, ale nawet nienauczyciel, a będący członkiem Tow. *Ufność dawno już stracona, frazesy z góry brzmią głucho u dołu, a czynny zapowiedziane, przyjmuje się z niedowierzaniem.*

To usposobienie ogólne, jakąś nadzwyczajną siłą przecucia, bez agitacji, objęło całe nauczycielstwo. Jest to zmysł zachywawczy przed znanym, ukrytym lecz groźnym nieprzyjacielem.

A teraz przypatrzmy się, jaki ruch panuje po Oddziałach i Kółkach Towarzystwa Pedagogicznego, umieszczonych na prowincyi.

Zastój — zupełny zastój! Kiedy w przeważnej większości swojej nawet „*na wezwania*“ Zarządu Głównego wcale odpowiadać nie chcą, na co „Szkola“ wielokrotnie wywodziła żale n. p. w sprawie budowy domu Towarzystwa, ogłoszonego konkursu i t. p.

Jakież tego powody, kiedy przed kilkunastu laty kipiało życie w naszych Oddziałach? — Nic innego, tylko system inagurowany z góry, wykonany z bezmyślnym zaślepieniem przez osobistości zaprzędane najzupełniej głównym metadorem Towarzystwa Pedagogicznego.

Za przykładem prezesa Zarządu Głównego, krępowano i w zgromadzeniach Oddziałowych swobodę słowa, a za jawniejsze wypowiedzenie myśli spotykały nauczycieli szykany, prześladowania i rozliczne nieprzyjemności. Kiedy zaś za przykładem jednego z przewodników Zarządu Głównego przyjęła się w miarodajnych sferach zasada, że *nauczycielstwo ludowe „holota“ potrzebująca zapewne zawsze knuta i bata do przewodnictwa* — hasło to stało się modnem, a rozmaici zaściankowi dygnitarze uważali za swoją obywatelską powinność stać w Oddziałach i Kółkach Pedagogicznych na straży ruchu unystowego, jaki się objawia wśród nauczycieli ludowych i stłumiać go w zarodku.

Niechajby się odważył nauczyciel ludowy przyjąć godność prezesa Oddziału! *Te synekury są uprzywilejowane dla innych ludzi!* Nie tajem jest, że jeden inspektor bywał czasem równocześnie prezesem w dwóch lub trzech oddziałach, t. j. w tylu, ile ich było w okręgu szkolnym. Godność prezesa wydawała się dla owego pana nieraz kwestyą żywotną, *albowiem nią imponował Zarządowi Głównemu*, którego łaski zaskarbiał sobie na przyszłość, a powtórnie sprawozdaniami z posiedzeń, drukowanymi po rozmaitych dziennikach, tworzył sobie reklamę i rozgłos.

Czy prezes taki potrzebował pracować? Bynajmniej!..... *Pracowali za niego nauczyciele*, których gwałtem wprzągał do swojego rydwanu. Zazwyczaj przewodniczący-inspektor czynność swoją ogranicza do tego, że sekretarzowi dyktuje o sobie korespondencyą do dzienników i daje informację, jak ma uskutecznić ekspedycyę!

Pod grozą prezesowsko-inspektorskiej powagi, kwimną Zarządy Oddziałowe na papierze, jak świeczka konająca — wydająca ostatnie pobliski; tworzą się co chwila nowe „Kółka“ drukują sfingowane sprawozdania, jednym słowem, blaga amerykańska! Takie sztuczne życie Oddziału przeciąga się czasem rok, dwa — i ginie pod własnym ciężarem zgnilizny moralnej i duchowego upadku.

Na poparcie tego twierdzenia, niechaj posłuży następny przykład. W okręgu X. X. gdzie Oddział niedługo kwitnął, liczył przeszło 100 członków, poczęli do godności prezesa aspirować inspektorzy nie mogący ścierpieć prezesa-nauczyciela. Cóż się stało?..... W kilku latach opadła ilość członków o dwie trzecie i mimo całej presyi i agitacyi przeprowadzonej ze strony inspektora, na Zgromadzenia zazwyczaj raz na rok przybywało około 20 nauczycieli (wliczając i miejscowych członków) aby dokonać wyboru nowego Zarządu.

V.

Nie można się dziwić, że życie w Oddziałach Tow. Ped. także zamarało, gdyż nauczyciele ludowi nie są zgromadzeniem idiotów, których piśmieniem słowem ująć można, a następnie postępować z nimi jak ze stadem baranów, lecąc na oślepu ku własnej zgubie. Nauczyciel ludowy widząc, że za każde swobodniejsze słowo, wypowiedziane na zgromadzeniu Towarzystwa musi odpowiadać, że za to czekają go prześladowania oraz inne dolegliwości w służbie, unika zgromadzeń jak szpitala cholerycznego, a co najwięcej, płaci pod presją wkładki i milezy.

Powiedzmy otwarcie, że każdy nauczyciel, pojmujący godnie swoje stanowisko, rumienić się musi, gdy na Zgromadzeniu Towarzystwa spotyka się z osobistościami, które jak czart na duszę, czekają na każde jego słowo, aby je następnie przekreślić i szczyścić się swojemi zasługami około obywatelskiego czuwania nad ruchem umysłowym, panującym wśród nauczycielstwa ludowego.

Biedny nauczycielu ludowy, ani wiesz jak potrzebnym jesteś materyałem, i za to jeszcze płacić musisz roczne wkładki i różne tym podobne daniny!

W obec tego faktu prześladowania z jednej, a tumanienia nauczycieli z drugiej strony, dziwić się nie można, że Oddziały Towarzystwa Pedag. wcale nie odpowiadają na zapytania Zarządu Głównego, bo widzą w nich czystą podrywkę, nie mówiąc o ironii, jaka w nich przebijają. Cóż to bowiem n. p. może obchodzić nauczycieli na prowincyi, czy Zarząd Główny będzie mieszkał jak dotąd w swoich pysznych apartamentach lub wystawi dom własny, kiedy ten zbytek tak rażąco od ogólnej nędzy nauczycielskiej — zbytek, z którego nawet okruszyn zwykły członek używać nie może, a wzniesiony kosztem ogółu, wygląda na drwiny wobec

zaprzepaszczenia najważniejszych spraw w Zarządzie Głównym, z którymi 'swojego czasu zgłaszało się całe nauczycielstwo kraju naszego.

Tak samo ma się rzecz z tymi konkursami, i t. p. Są to zabawki, często niezręczne, półśrodki, któremi dzieci zająć można, a nie nauczycielstwo ludowe po tylu bolesnych i przykrych próbach.

Widzimy więc, że obecny Zarząd Główny, lubo się wprost do tego nie przyznaje, czuje całe brzemie, jakie otrzymał po swoich poprzednikach i sili się wszelkimi sposobami. aby odzyskać dawną popularność pośród członków Tow., atoli..... bezskutecznie!

Wyliczywszy w ten sposób cały szereg krzywd, jakie wyrządziło Tow. Pedag. oświacie ludowej w ubiegłym okresie czasu, podnieść możemy tę tylko jedną zasługę, iż otwarło oczy nauczycielstwu na działalność swoich fałszywych przyjaciół, uczyniło je ostrożnym, myślącym na zimno, a tem samem wytworzyło dla nas pomyślniejsze warunki egzystencyi i dążeń, celu i środków w przyszłości, kiedy oprzemy się na własnych tylko siłach.

A kiedy wypowiedzieliśmy uwagi względem dotychczasowej polityki, która jak zawsze tak i teraz znajdzie dostateczną ilość obrońców i popleczników, umiejającej z nich ciągnąć korzyści, przechodzimy do obecnego położenia naszego Towarzystwa w ogóle, jakie się wytworzyło po przesileniu prezydyalnym w r. 1892.

Na czele Zarządu Głównego widzimy Jerzego księcia Czartoryskiego. Osoba księcia, członka austriackiej Izby Panów, znana jest dotychczas z pewnej rezerwy, gdy szło o polepszenie losów szkolnictwa ludowego, już więc tem samem nie mogła być nie sympatyczną dla nauczycielstwa. Szerokie stosunki i wpływy jakimi rozporządza ks. Czartoryski i pewna popularność, którą się cieszy w sferach nauczycielskich, zdawały się dawać rękojmię, że wpływu swojego wśród zmienionych warunków użyje na korzyść nauczycielstwa i Towarzystwa Pedagogicznego.

Wybór księcia Czartoryskiego schlebiał także w wysokim stopniu ustępującemu prezesowi, któremu zawsze imponowały tytuły i rody magnackie. Znalazł na swą godność, której sam piastować nie mógł, następcę z książęcego rodu, osobistość, której przodkowie u schyłku życia politycznego naszej ojczyzny, właśnie na polu oświaty narodowej niepospolite położyli zasługi. a te szlachetne ich zamiary są tradycją lostojnego rodu Czartoryskich, których prezes Towarzystwa jest ich potomkiem.

Nie wątpimy, że godność prezesa Towarzystwa Pedagogicznego wśród warunków nieznośnych, jakie wytworzył poprzedni Zarząd — jest ciężarem nie do pozazdrosczenia. Towarzystwo Pedag. bowiem da się porównać z człowiekiem, który jest tknięty zupełną bezwładnością członków, chociaż głowa jego — prezes — używa w całej pełni swoich sił duchowych i przejętą jest może najszlachetniejszymi intencjami, aby w te członki za-

marłe wlać nowe życie i pobudzić je do wspólnej pracy organicznej.

Czy się Jerzemu ks. Czartoryskiemu uda przeprowadzić to wielkie zadanie — stawiamy znak zapytania. Bo ażeby Towarzystwo Pedag. postawić na tej wyżynie, z której je zepchnęła lekkomyślność poprzednich Zarządów, trzeba nadzwyczajnego bodźca, należy oczekiwać nadzwyczajnego czynu, któryby zelektryzował nauczycielstwo, wlał w niego nowego ducha, a przede wszystkim wskrzesił do Zarządu Głównego ufność, którą dawniej frymarczono w niewłaściwy sposób.

Niestety, zawiodły nas nadzieje, albowiem ks. Czartoryski nawet w roku jubileuszowym Towarzystwa Pedag. nie potrafił wywalczyć w Sejmie dla nauczycieli ludowych żadnych korzyści, chociaż nauczyciele ludowi giną z głodu i pod brzemieniem pzeróżnych przykrości!

Ponuro więc przedstawia się przyszłość naszego Towarzystwa Pedagogicznego, a rok jubileuszowy — bodaj, czy nie jest rokiem pogrzebu ostatnich nadziei i początkiem śmiertelnej agonii Towarzystwa Pedag., które wcale inaczej sprawie ogółu przysłużyć się mogło!....

Wspomnienia pośmiertne.

I znowu świeża przybywa nam mogiła!...

Oto dnia 25. marca b. r. po długiej a ciężkiej chorobie piersiowej zmarła w Suchostawie (okr. Husiatyn) nadetatowa nauczycielka ś. p. *Bazylina Kunicka*, żona kierownika tamt. szkoły. Zmarła należała do zdolnych sił nauczycielskich, to też nadmierna a ciężka praca zawodowa, podkopała jej zdrowie, a influenza przyspieszyła zgon przedwcześnie. Wiść o śmierci ś. p. Bazyliny wywołała prawdziwy żal w gronie przyjaciół i znajomych, oraz w całej gminie. To też na pogrzebie jej, który się odbył 28. marca b. r. zgromadziła się olbrzymia ilość tak miejscowej jak i okolicznej ludności, a między tą znaczna liczba inteligencji, celem oddania zasłużonej czci tej niez mordowanej pracowniczce na niwie oświaty ludu, który bardzo ukochała, poświęciwszy dlań wszystko, co jej najdroższem było, bo nawet dobro własnej rodziny i własne swe życie.

W pięknej a rzewnej mowie wygłoszonej nad grobem ś. p. Bazyliny, podniósł Wny ks. Simenowicz cnoty i zasługi zmarłej, jako dobrej i zacnej małżonki, troskliwej a przykładnej matki, i gorliwej nauczycielki, która z prawdziwem poświęceniem jeno w Suchostawie przez 16 lat pracowała nad wychowaniem młodzieży. A zwróciwszy się do obecnego nauczycielstwa z słowami zachęty, by idąc za przykładem ś. p. Bazyliny nie ustawali w pracy ciężkiej, zacytował słowa Pisma św.: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej“ — błagał Boga, by nauczycielstwo jak najrychlej doczekało się

odpowiedniejszej oceny i należnego wynagrodzenia naszych trudów od kraju i społeczeństwa.

Na dowód jaką sympatyą cieszyła się ś. p. Bazylina wystarczy nadmienić, że WP. Wolniewiczowa właścicielka dóbr jabłonowskich, przysłała wieniec na trumnę zmarłej oraz czterokonny karawan. Lecz wdzięczna młodzież suchostawska nie dozwoliła przewiezienia zwłok karawanem mówiąc: „Nasza dobra pani, zasłużyła sobie u nas tyle, byśmy ją na własnych ramionach zanieśli na miejsce wiecznego spoczynku, i w ten sposób częściowo odpłacili jej za trudy dla nas poniesione“.

Cześć Ci za to szlachetna młodzi — a jeszcze większa popiołom Tej, która to piękne uczucie wdzięczności zdołała wszczepić w Twych sercach! A. H.

OGŁOSZENIA.

Tygodniowy plan lekcyjny

opracowany na podstawie nowych czytanek i po myśli planu naukowego, oraz instrukcyi.

Podręcznik ten dzieli się na dwie części. Część II., która już wyszła z druku, obejmuje rozkład materiału naukowego dla wszystkich przedmiotów, na poszczególne tygodnie całego roku, dla 3., 4., 5. i 6. roku nauki (stopień III. i IV) szkół niższego typu. Oprócz tego zawiera 3 podziały godzin, dla szkół 1- i 2-klasowych.

Plan lekcyjny Część II. kosztuje 60 ct. z przesyłką. Część I. obejmuje rozkład materiału naukowego dla stopnia I. i II. szkół niższego typu — a oddaną będzie do druku w miesiącu maju b. r. Cena części I. z przesyłką 20 ct.

Dla uniknięcia niepotrzebnych kosztów pocztowych najlepiej przesłać od razu pieniądze na obie części Planu lekcyjnego pod adresem:

Administracja „Szkołnictwa Ludowego“ w Nowym Sączu ul. Matejki 635.

Gutowski Józef, emeryt. nauczyciel ludowy.

1894. **! WIOSNA !** 1894.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych P. T. miłośników ogrodów, że posiadam do wysyłki gotowy:

znaczny zapas rozsadek

warzywnych i kwiatowych w najrozmaitszych rodzajach i odmianach do zupełnego przyozdabiania ogrodów.

Zamówienia na prowincję skuteczniam na czas oznaczony przy jak najstaranniejszym opakowaniu tak, iż rozsadzki mogą być przesyłane do najdalszych okolic bez uszkodzenia.

Cenniki ilustrowane wysyłam na żądanie gratis i franco.

Z wysokim szacunkiem

Józef Łazarski jun.

właściciel ogrodu handlowego w Tarnowie,
ul. Warzywna l. 6.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Gutowski Józef.

NADZWYCZAJNY DODATEK

do Nru 12. „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“ z dnia 25. kwietnia 1894
z okazji jubileuszu Towarzystwa Pedagogicznego.

O Towarzystwie Pedagogicznym.

(List oryginalny z kraju)

Od roku przeszłego umieszcza „Szkolnictwo Ludowe“ bardzo wiele artykułów o naszym Tow. Pedag. wykazując w niem różnego rodzaju wady i braki, które jak mnie — tak samo i resztę Czytelników przekonać musiały, że aby Towarzystwo nasze dalej istnieć mogło — ulepsz powinno gruntownej reperatury.

Nie jestem ja szermierzem pióra, lecz co mówię i czuję w prostej wypowiedzi. Wiemy z doświadczenia życia codziennego, że do przeprowadzenia jakiegokolwiek pracy potrzebny jest program naprzód obmyślany i ułożony.

Tak też rozumiem, że do uskutecznienia reperatury w naszym zdezelowanym i do upadku chylącym się Towarzystwie potrzeba planu, w jaki sposób konieczne poprawki wykonać przagniemy.

Otóż zasadniczą czynnością, na którą zwracam uwagę nie tylko pojedynczych członków, ale całych Oddziałów i Kółek Pedag. jest: **poprawa dotychczasowego statutu**. Dotąd obowiązujący statut ułożony został „z góry“ — my zaś chcemy, aby nowy statut ułożony ewentualnie poprawiony został „z dołu“ t. j. przez samych członków.

W tym celu zwołujmy corychlej Kółka i Oddziały Pedag., na których postanowić należy:

1. Towarzystwo zreperowane powinno przyjąć nazwę: „*Stowarzyszenie nauczycieli ludowych*“.

2. Odnośnie do zmiany nazwy Tow. należy zmienić §§. dalsze przeżytego statutu.

3. Walne zjazdy, dotąd co roku urządzone a nie przynoszące korzyści znieść potrzeba, a w przyszłości odbywać je dopiero na wyraźne życzenie połowy członków.

4. Uprościć gospodarkę w Zarządzie Głównym i w Zarządach Oddziałowych nowego stowarzyszenia w ten sposób, *aby sporządzane były preliminarze* dochodów i wydatków, jak to czynią wszystkie gminy, kraj i państwo. Gdzie nie ma preliminarza, tam gospodarka psa wartać musi!

5. Organ przyszłego „Stowarzyszenia“ ma być pod ścisłym nadzorem specjalnej komisji redakcyjnej.

6. Majątek obecny odebrać z rąk niepowołanych a lekkomyślnych gospodarzy, i częścią ulokować w kasie oszczędności a częścią użyć na potrzebne wkłady.

7. Spełnianie czynności tak w Zarządzie Głównym jak i w Zarządach Oddziałowych powinno być bezpłatne — a dopiero za pracę wymagającą regularnego a stałego zajęcia, należy z góry oznaczyć odpowiednie wynagrodzenie.

8. Kontrola nad czynnością Zarządu Głównego i Zarządów Oddziałowych należy do członków stowarzyszenia.

9. Członka Zarządu Głównego lub Zarządu Oddziałowego, któryby nie spełniał należycie przyjętych na siebie czynności, należy natychmiast uwolnić — zastępując inną osobą.

10. Program a raczej cel „*Stowarzyszenia*“ powinien być zmienionym w tym kierunku, aby w miejsce dotychczasowych odczytów dydaktyczno — metodyczno — pedagogicznych, weszły na pierwszy plan debaty i odczyty o ustawie szkolnej, regulaminie, instrukcyi, planach, okólnikach, porada koleżeńską w sprawach wynikłych z urzędu nauczycielskiego i t. p. wypadkach.

Na razie zebrałem tyle najważniejszych momentów, na które zwracam uwagę pp. Kolegów i żywię nadzieję, iż w poruszonej tutaj kwestyi zabiorą zawczasu głos i inni również życzliwi, a mający na oku uratowanie naszego Towarzystwa od całkowitego upadku, a względnie *o uratowanie zagrożonego majątku, któryby na wypadek naszej obojętności, przeszedł niewątpliwie na cel wskazany przez dotychczasowych „menerów“ Zarządu Głównego t. j. na dom własny!*

Ratujmy więc ćwierć wiekową oszczędność grosza naszego!! *Ratujmy tem pilniej, o ile, że majątek ten jest w bardzo przykrewj sytuacji!*

Walny Zjazd w roku 1894 niechaj będzie odrodzeniem naszym! Pokażmy światu, że obudziliśmy się z uspienia duchowego, które spowodował poprzedni Zarząd Główny Tow. Pedag. Pokażmy światu, że Stowarzyszenie nasze, **bez pięcio — szóstkowych członków z poza grona naszego istnieć i rozwijać się może!!**

A więc ze wszęch stron kraju niechaj płyną wnioski od pojedynczych członków dotychczasowego Tow. Pedag. wprost do Zarządu Głównego we Lwowie, wnioski zmierzające do zmiany statutu i uregulowania spraw Towarzystwa.

Nie potrzeba wniosków takich przedkładać w Kółkach lub Oddziałach — bo w myśl statutu wolno każdemu członkowi stawiać wnioski, byle na czasie. Dlatego wnioski o których myślę należy przesłać Zarządowi Głównemu najdalej do 15. maja b. r.

Lękliwych zapewniam i zachęcam aby się nie bali jakiegokolwiek przesładowań, gdyż występujemy w obronie praw własnych, w obronie naszego zagrożonego Towarzystwa.

Jeżeli przed laty kilkunastu nie baliście się żądać zniesienia ustawy sankcyonowaną wprowadzonych Rad Szk. miejscowych — czy więc bać się macie wprowadzenia zmian do statutu we własnym Towarzystwie??...

A zatem do dzieła, w imię Boże!!

Huculan.

O delegatach na Walny Zjazd Towarzystwa Pedagogicznego.

Od samego zawiązania Towarzystwa z siedzibą we Lwowie weszło w powszechny zwyczaj, iż Oddziały Towarzystwa wysyłały na te Zjazdy swoich delegatów.

W zawiązku Towarzystwa jakoteż świetnym dawniej jego rozwoju, zwyczaj ten był na miejscu i na wszelkie poparcie zasługiwał. Delegat taki popierał wnioski, które przedkładały Zarządy Oddziałowe, był krytykiem każdorazowej polityki Zarządu Głównego, obowiązek ten spełniał z całą swobodą, bo nikt go za zdanie przeciwne nie pociągał do odpowiedzialności, a dzięki tym wszystkim okolicznościom była zachowana harmonia oddziaływania między Zarządem Głównym a prowincjonalnymi Oddziałami Towarzystwa Pedagogicznego.

Wskutek tej niekrepowanej swobody słowa i czynu, były też Zjazdy Pedagogiczne odwiedzane przez całe setki i tysiące członków, którzy tam na własne koszta przybywali, aby tylko odetchnąć wolniejszą atmosferą, a wzajemnem wylaniem swoich myśli i uczuć pokrzepić siłę do dalszej pracy.

Od tego czasu upłynęło już lat kilkanaście, a w okresie tym wszystko z gruntu się zmieniło. *Terroryzm kilku przewodników Zarządu Głównego krepował do tego stopnia każdą swobodę głosu i akcyę samodzielną, że wszyscy niezależni członkowie poczęli od Walnych Zjazdów stronić, jak przed morowem powietrzem, albowiem z zagadkowych nieraz przyczyn czekało ich przesładowanie w domu, na ich własnych śmieciach za to, co wypowiedzieli lub zdziałali na Walnym Zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego.*

Niedługo też spadła liczba uczestników na Walnych Zjazdach z tysiąca kilkuset na 100, 200 lub najwięcej 300, do czego zaliczano wszystkich nauczycieli tego okręgu, w którym Zjazd się odbywał — tak, iż właściwa liczba uczestników ograniczała się tylko do członków Zarządu Głównego, ich satelitów, inspektorów szkolnych, reprezentantów miasta, w którym Zjazd się odbywał, delegatów Oddziałów Tow. i nielicznej garstki ciekawych, niezależnych nauczycieli, którzy przybywali w celu obserwacji, jak się też odbędzie nowy Zjazd i w jaki sposób zostaną przeprowadzone rozmaite szopki i komedyjki, które aranżowali członkowie Zarządu Głównego i ich naganiacze o czem pisaliśmy na innym miejscu w artykule: „Dlaczego zamiera Towarzystwo Pedagogiczne?“

W obec takiej polityki, która niestety dotychczas się nie zmieniła, delegaci Zarządów Oddziałowych są na Walnych Zjazdach wcale niepotrzebni, bo najpierw każdy wniosek Zarządu Oddziałowego jest już z góry zadecydowany przez Zarząd Główny i delegat w obec nastawionych referentów i ich wymownych pomocników

nie zdziałać nie potrafi — a powtóre trudno żądać od delegata, aby broniąc wniosku swego Oddziału, narażał sam siebie i powracał do domu ze Zjazdu *napiętnowany publicznie jako duch niespokojny, przez co jego karyera raz na zawsze jest przypieczętowaną.*

Wiemy dalej, iż delegat Oddziału, składając sprawozdanie z Walnego Zjazdu swoim wyborcom, nie może pozwolić sobie krytyki i odkrywać rzeczywistego stanu rzeczy, jaki poznać musiał, gdyż w tym wypadku naraziłby się na niełaskę swoich przełożonych, którzy jako prezesi utrzymują bezpośrednie czucie z Zarządem Głównym. Sprawozdanie delegata jest zazwyczaj tylko streszczeniem tego, co wydrukuje „Szkoła“ jako organ Zarządu Głównego.

Ciężką więc misję dajemy delegatowi naszemu na Zjazd Walny; z bolejącem sercem musi on na to patrzeć co się w górze dzieje, musi cierpieć i milczeć, staczać wewnętrzną walkę uczuć i przekonań, bo tak dla miłego spokoju czynić musi. Nie narażajmyż więc naszych kolegów na takie moralne tortury za te kilkanaście złr. kosztów podróży, do których oni sami jeszcze z własnej kieszeni dokładać muszą — nie czynmy tego, bo nasze postępowanie jako nauczycieli ludowych zawsze i wszędzie szczerze a otwarte być powinno.

Zaprzestaśmy wysyłać delegatów na Walne Zjazdy Towarzystwa Pedagogicznego a zaoszczędzonych funduszów użyjmy na wsparcie dla sierót i wdów po biednych nauczycielach! Tym sposobem lepiej się sprawie przysłużymy, aniżeli błagą, wzajemnem okłamywaniem i popieraniem szopek, bez których obecnie wygodnie obejść się można.

Początek tego roztropnego postanowienia zbróbnym w roku 1894 — jako w stuletnią rocznicę powstania Kościuszkowskiego.

Kara dla uciekinierów.

Wiadomo, jakim jest obecnie nasze szkolnictwo ludowe w każdym kierunku. Najboleśniejszą raną, jest bezprzecznie brak ukwalifikowanych nauczycieli, brak — który z rokiem każdym statecznie się powiększa.

Wobec tej arytmetycznej pewności, powinny Władze szkolne starać się wszelkimi siłami, aby młodych nauczycieli nie odstręczano od tego zawodu, i owszem, osłodzić ich trudne zadanie, otoczyć opieką, zapewnić i utrwalić nadzieję lepszego bytu i zasłużonego awansu, zwłaszcza, iż w dzisiejszych czasach dla młodego człowieka z otwartą głową bardzo łatwo o znośniejsze stanowisko, a niżeli go daje łzawy chleb nauczycielski!

Jakżesz nam jednak daleko do zrozumienia tych kardynalnych obowiązków. Zamiast wyrozumiałości i zachęty, spotykamy się z dyscypliną wojskową dawnej

przeszłości, równającą się pod względem moralnym różnorakim karom wówczas używanych.

Uwagi nasze piszemy na tle faktów autentycznych, których rzeczywistość każdej chwili udowodnić potrafimy.

Zdarza się bardzo często, że ukończony seminarzysta, wychowany w mieście, przyzwyczajony do ruchu i towarzystwa, co jest właśnie cechą i koniecznym warunkiem życia wieku młodego, obejmuje posadę nauczyciela na wsi lub w małym miasteczku.

Po niejakiem czasie przekonuje się ze smutkiem, że idealne jego poglądy o stanowisku i apostołskiej pracy nauczyciela ustąpić muszą skrajnej nędzy i upokorzeniu, w jakim się znajduje, będąc położony w naszej hierarchii służbowej niżej pod względem płacy a temsamem i poważania (niestety — poważanie stosuje się do kieszeni!) od budnika kolejowego, dozorca więzień albo akcyzніка propinacyjnego.

Jeżeli dodamy jeszcze lekceważące traktowanie przez naszą pół inteligencję, dobrze znaną po wsiach i małych miasteczkach, inteligencję, która nie wiezieć na czem prawa swoje opiera a urąga nauczycielowi, bo wyższość jego duchowa kłuje ją w oczy — nie możemy się dziwić, że nauczyciel taki, będąc w wieku najsłabszych porywów i poczucia godności własnej, stara się co rychlej zerwać te nieznośne pęta i prosi o bezwzględne uwolnienie z posady, naturalnie bez jakichkolwiek pretensyi, *bo posada prowizoryczna nie zastrzega nauczycielowi żadnych korzyści materyalnych*, a nadto co smutniejsza, że tymczasowy nauczyciel w razie dłuższej słabości może umierać spokojnie w szpitalu lub pod płótem, gdyż jako nie spełniającemu obowiązków, po miesiącu zamyka się mu płacę.

Jakkolwiek pośród tych warunków zachodzi stosunek służbowy tego rodzaju, że w myśl ustawy cywilnej powinno wystarczyć 14. dniowe wypowiedzenie, nauczyciel otrzymuje odnośną odpowiedź z tem nadmienieniem, że uwolnionym być może dopiero z końcem roku szkolnego.

Cóż więc pozostaje biedakowi: Czy ginąć z głodu, cierpieć nędzę, albo z końcem miesiąca opuścić zajmowaną posadę, z którą go i tak nic nie wiąże, ani wiązać nie może?

Zazwyczaj obiera ostatnią drogę i dostaje się na indeks osób wyklętych ze stanu nauczycielskiego, których bez specjalnego zezwolenia w żadnym okręgu do służby przyjmować nie można. Nadto tu i ówdzie każą mu zwracać pobraną kwotę stypendyjną za czasów seminarzyckich, (która zazwyczaj jako nieściągalna przepada) a w dodatku utrudniają mu przyjęcie do innego zawodu, rzekomo z powodu owych kwot stypendyjnych.

Okoliczności tej lepiej illustrować nie potrzeba, bo najmniej domyślny, wątką dosnuć potrafi.

Zdarza się czasem, że nekany w ten sposób nauczyciel, nie mogąc otrzymać innego stanowiska (z po-

wodu pobranego stypendyum) pragnie rad nie rad objąć na nowo jaką posadę nauczycielską. Jest to wprawdzie wypadek jeden na tysiąc, a właściwie unikat, wszelako pojawia się od czasu do czasu.

Wtedy dopiero występuje na jaw cała surowość wykonawców ustawy, i dla odstraszenia młodych nauczycieli od podobnego kroku, odmawia się mu przyjęcia, a wakującą posadę porucza: modnym nauczycielom bez kwalifikacyi!

Trudno — inaczej być nie może! Nauczycielstwo, to żywioł burzliwy, należy go trzymać ostro, bardzo ostro, i w ten sposób naginać do istniejących warunków!

Sprężysty przewodniczący Rady Szk. miejscowej.

(List oryginalny z kraju).

Według ustawy z dnia 9 czerwca 1892 (Nr. 42 Dz. u. kraj.) mogą być zużytkowane grzywny szkolne na zakupno przyborów naukowych i odzieży dla najuboższych dzieci do szkoły uczęszczających — a rozdział tych grzywien ma nastąpić przez Radę Szkolną miejscową w porozumieniu z Zwierzchnością gminną i Zarządem szkoły. po zatwierdzeniu przedłożonego wniosku przez przez Radę Szkolną okręgową.

W myśl teje ustawy powracały Rady Szkolne okręgowe ściągnięte grzywny każdej szkole a to od czasu jej założenia, co przedstawiało nieraz pokaźną sumę, szczególnie w miejscowościach, gdzie szkoła istnieje czas dłuższy. Całą kwotę dzielono tedy na dwie części; jedną doręczano kierownikom szkół, a drugą część przewodniczącemu Rady Szkolnej miejscowej.

Przyznać musimy, że pomoc ta była bardzo na czasie, zważywszy zeszloroczne powodzie, nieurodzaj, i..... nagłą a kosztowną zmianę książek naukowych.

To też nauczycielstwo poznało całą doniosłość tej pomocy i godnie odpowiedziało położonemu weń zaufaniu, zakupując z otrzymanych kwot „Szkółki“ i inne rekwizyta szkolne, a rozdzieliwszy je między biedne dzieci, otarli niejedną łzę ubogiej rodziny.

Tak samo uczynić miała Rada Szkolna miejscowa a względnie jej przewodniczący, mianowicie obdzielić ubogą młodzież obuwiem i odzieżą. Lecz niestety, ze smutkiem powiedzieć musimy; że nie wszystkie Rady Szkolne miejscowe tak postąpiły — owszem lzy smutku zamieniły na lzy..... rozgoryczenia, podkopując tem powagę nauczyciela.

Słowem trudnoby uwierzyć, gdyby nie następujący fakt:

Rezolucją Rady Szkolnej okręgowej w Limanowie z dnia 10 grudnia 1893 do l. 1077 otrzymał przewodniczący Rady Szkolnej miejscowej w..... kwotę 46 złr. 66 ct. wyłącznie na sprawienie odzieży i obuwia dla ubogiej dziatwy tamtejszej szkoły. A ponieważ było to w miesiącu lutym b. r. zatem w czasie kiedy większa

część dzieci miała jeszcze jakie takie ubranie, przeto nauczyciel odnośnej szkoły z całą sumiennością przystąpił do badania biedniejszych dzieci, aby poznać, co któremu jest nieodzownie potrzebne. Owoc swych badań przesłał przewodniczącemu Rady Szkolnej miejscowej w formie wykazu ubogich dzieci zasługujących na obdarowanie.

Zdawaćby się mogło, że dla przewodniczącego nie teraz łatwiejszego jak zakupić potrzebną ilość odzieży i obuwia.

A czy tak się stało?..... Wcale nie!

Przewodniczący trzyma pieniądze i wcale się nie troszczy o dzieci, które o chłdzie i głodzie przychodzą 2 i 3 klm. do szkoły. *Jemu jest dobrze i ciepło*, więc myśli, że wszystkim tak samo.

Na ten raz sprawdziło się tutaj przysłowie: „Nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje“. Dzięki tak energicznej opiece w mowie będącego przewodniczącego, dzieci otrzymać będą mogły ciepłe ubrania i buty w najlepszym czasie, bo około św. Jana lub we wakacje. Do tego zaś czasu musi szczęśliwy nasz nauczyciel słuchać nieraz przykrych zarzutów, że on zabrał pieniądze i trzyma je u siebie!

Udajemy się tą drogą do kompetentnej Władzy, aby wglądnęła w poruszoną tutaj sprawę i załatwiła ją po myśli na wstępie zacytowanej ustawy.

Wprowadzenie nowych druków klasyfikacyjnych.

Rozporządzeniem Rady Szkolnej krajowej z r. 1894 została zaprowadzoną nowa modła klasyfikacyjna przy ocenie postępu ucznia, a równocześnie polecono, aby wszystkie dotychczasowe druki katalogów, zawiadomień szkolnych itp. bezzwłocznie z użytku wycofane zostały. Nadto c. k. okręgowym inspektorom wskazano pod osobistą odpowiedzialnością, ażeby dopilnowali przeprowadzenia powyższego zarządzenia.

Rozporządzenie to wywołało nieopisany zamęt i w dodatku naraziło kierowników oraz nauczycieli szkołą zawiadującymi, na bardzo znaczne wydatki pieniężne i materialne straty, a to z następujących powodów:

Ponieważ nowe plany zostały wprowadzone w życie już z dniem 1. września 1893. a po upływie pierwszego kwartału nauczyciele musieli uczniom rozdać tak zwane „zawiadomienia szkolne“, przeto prawie każdy kierownik szkoły kazał sobie wydrukować znaczniejszą ilość blankietów zawiadomień ułożonych wedle wymagań nowych planów naukowych.

Blankiety owe miały służyć na kilka lat, bo nikt nie przypuszczał, aby wbrew dotychczasowemu zwyczajowi i bez poprzedniego zapowiedzenia druk „zawiadomień szkolnych“ stał się monopolem Wydawnictwa książek szkolnych, i *aby zmianę tę również bez poprzedniego*

zapowiedzenia polecono przeprowadzić wtedy, gdy dotychczasowe zawiadomienia były raz w ręku działwy i drugą raz do nich dostać się miały.

Tymczasem nagle rozporządzenie Rady Szkolnej krajowej zmusiło kierowników szkół do nowego zakupu urzędowych blankietów, przez co kilka tysięcy złr. z kieszeni tych biedaków poszło na marne.

Dalej rozporządzenie powyższe poleciło sprawić natychmiast nowe katalogi klasyfikacyjne, jakkolwiek nie dołączono do niego pewnych wzorów, zwłaszcza, że te druki zostawiono prywatnemu przedsiębiorstwu. Ponieważ zaś rozporządzenie w mowie będące doszło do Zarządów szkół dopiero z końcem stycznia b. r. już po przeprowadzeniu klasyfikacji w dawnych katalogach, przeto powstał prawdziwy chaos, bo inspektorowie szkolni konfiskowali dawne katalogi i unieważniali klasyfikacją, a o nowe druki (nie mówiąc już o stracie materialnej) nie można się było dopytać, bo zarządzenie to zaskoczyło prywatnych przedsiębiorców tak samo niespodzianie, jak i nauczycieli ludowych.

Tylko „Wydawnictwo“ Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie *jakimś cudownym sposobem* wydało równocześnie z wyjściem odnośnego rozporządzenia nowe druki na katalogi klasyfikacyjne, przez co w chwili najkrytyczniejszej stało się właścicielem monopolu i skorzystało z niego w całej pełni, bo druki te są bardzo drogie a co gorsza: niepraktycznie rozdzielone.

Stokroć lepiejby było, aby corychlej już i druki katalogów klasyfikacyjnych objęto w monopol Wydawnictwo książek szkolnych — albowiem przynajmniej byłyby one tańsze a nauczyciele nie kupowałyby tychże z rumieńcem wstydu w administracji Wydawnictw Towarz. Pedag., która czysty dochód z tych druków, a dochód kolosalny, przeznaczyła na cel najniesympatyczniejszy u nauczycielstwa, bo „na dom własny Towarzystwa Pedagogicznego“, na który składki mimo rozmaitych presyi i sztuczek ustały niemal zupełnie i wykazują ogółem wzięwszy nader śmieszłą sumę.

Najnowsze druki katalogów są klasyczne, bo co 9. arkuszy na 36. uczniów następuje jedna okładzinka, przez co przy każdej klasie szkół miejskich najmniej 2 — zaś przy szkołach wiejskich najmniej 3 okładzinki niszczyć trzeba, albowiem niema nigdzie klasy, któraby miała tylko 38. uczniów; a te dwa lub 3. arkusze niszczone przy każdej klasie lub szkole — wypędzą z kieszeni nauczycieli w całym kraju na marne rokrocznie kilkanaście setek reńskich.

Pocieszamy się atoli nadzieją, że i ten interes nie powiedzie się zbyt świetnie Wydawnictwu Tow. Pedag., gdyż znajdują się prywatni przedsiębiorcy, którzy dostarczą druków lepszych i tańszych, *a nauczyciele nie będą własną kieszenią wspomagali dzieła, którem się brzydzą.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Gutowski Józef.